Vorklage

Wie nimmt ein leidenschaftlich Stammeln
Geschrieben sich so seltsam aus!
Nun soll ich gar von Haus zu Haus
Die losen Blätter alle sammeln.

Was eine lange, weite Strecke
Im Leben voneinander stand,
Das kommt nun unter einer Decke
Dem guten Leser in die Hand.

Doch schäme dich nicht der Gebrechen,
Vollende schnell das kleine Buch!
Die Welt ist voller Widerspruch,
Und sollte sich's nicht widersprechen?

Skarga wstępna

Jak to się dzieje, że przybiera
Kształt własny – chmurny bełkot nasz!
Teraz mi wszędzie drugi raz
Wchodzić – i kartki w całość zbierać.

Co w życiu długo rozdzielone
Tysiącem zabaw, prac i ksiąg –
Do czytelnika trafia rąk,
Okładką jedną połączone.

Lecz nie wstydź się za drobne braki,
Książeczkę swą dokańczaj już;
Sprzeczności pełna? No i cóż –
Czyż świat sam nie jest właśnie taki?

An die Günstigen

Dichter lieben nicht zu schweigen,
Wollen sich der Menge zeigen;
Lob und Tadel muß ja sein!
Niemand beichtet gern in Prosa;
Doch vertraun wir oft sub Rosa
In der Musen stillem Hain.

Was ich irrte, was ich strebte,
Was ich litt und was ich lebte,
Sind hier Blumen nur im Strauß;
Und das Alter wie die Jugend,
Und der Fehler wie die Tugend
Nimmt sich gut in Liedern aus.

Do przychylnych

Milczeć nie śni się poecie,
Znany chce być wszędzie w świecie;
Poklask i krytyka nuż!
Spowiedź w prozie prędko nuży,
My się zwierzaliśmy róży,
W cichym gaju leżąc muz.

Próby moje i dążenia,
Me przeżycia i cierpienia,
Są jak kwiaty w wieńcu tym;
Świt zaś, jak i kres żywota,
Błąd za błędem, z cnotą cnota,
Razem się splatają w rym.

Glück und Traum

Du hast uns oft im Traum gesehen
Zusammen zum Altare gehen,
Und dich als Frau und mich als Mann.
Oft nahm ich wachend deinem Munde,
In einer unbewachten Stunde,
Soviel man Küsse nehmen kann.

Das reinste Glück, das wir empfunden,
Die Wollust mancher reichen Stunden
Floh wie die Zeit mit dem Genuß.
Was hilft es mir, daß ich genieße?
Wie Träume fliehn die wärmsten Küsse,
Und alle Freude wie ein Kuß.

Szczęście i sen

W snach często nas widziałaś razem,
Staliśmy dwoje przed ołtarzem,
Ty żona moja, ja twój mąż.
Całusów często ja, nieśmiało,
Brałem, ile ich wziąć się dało,
A ty przez sen się śmiałaś wciąż.

Czystego szczęścia naraz tyle,
Rozkoszy słodkiej wspólne chwile,
Minęły – jak kolejne dni.
Cóż mi po szczęściu w tej godzinie?
Radość jak pocałunki minie,
A pocałunki – jako sny.